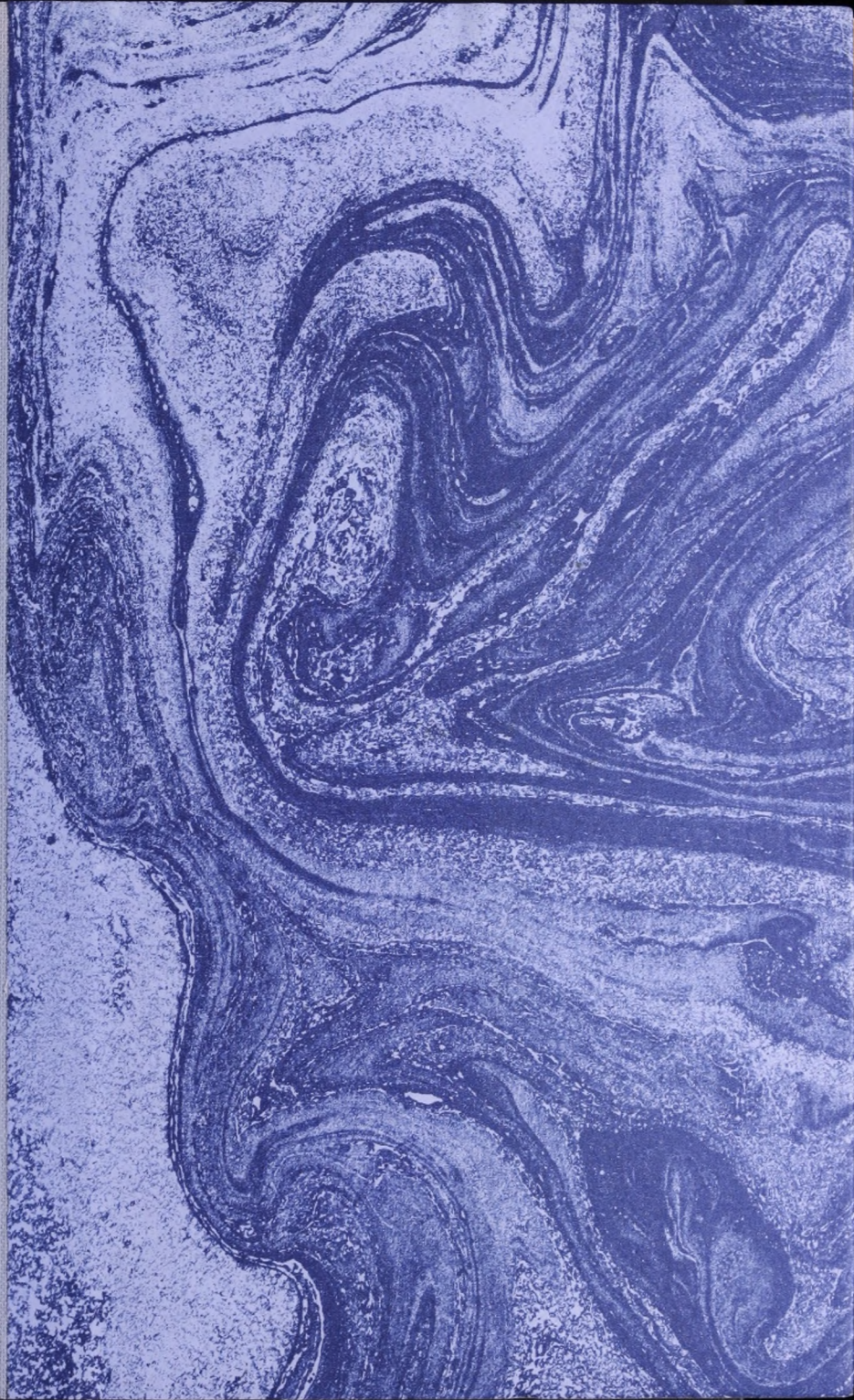
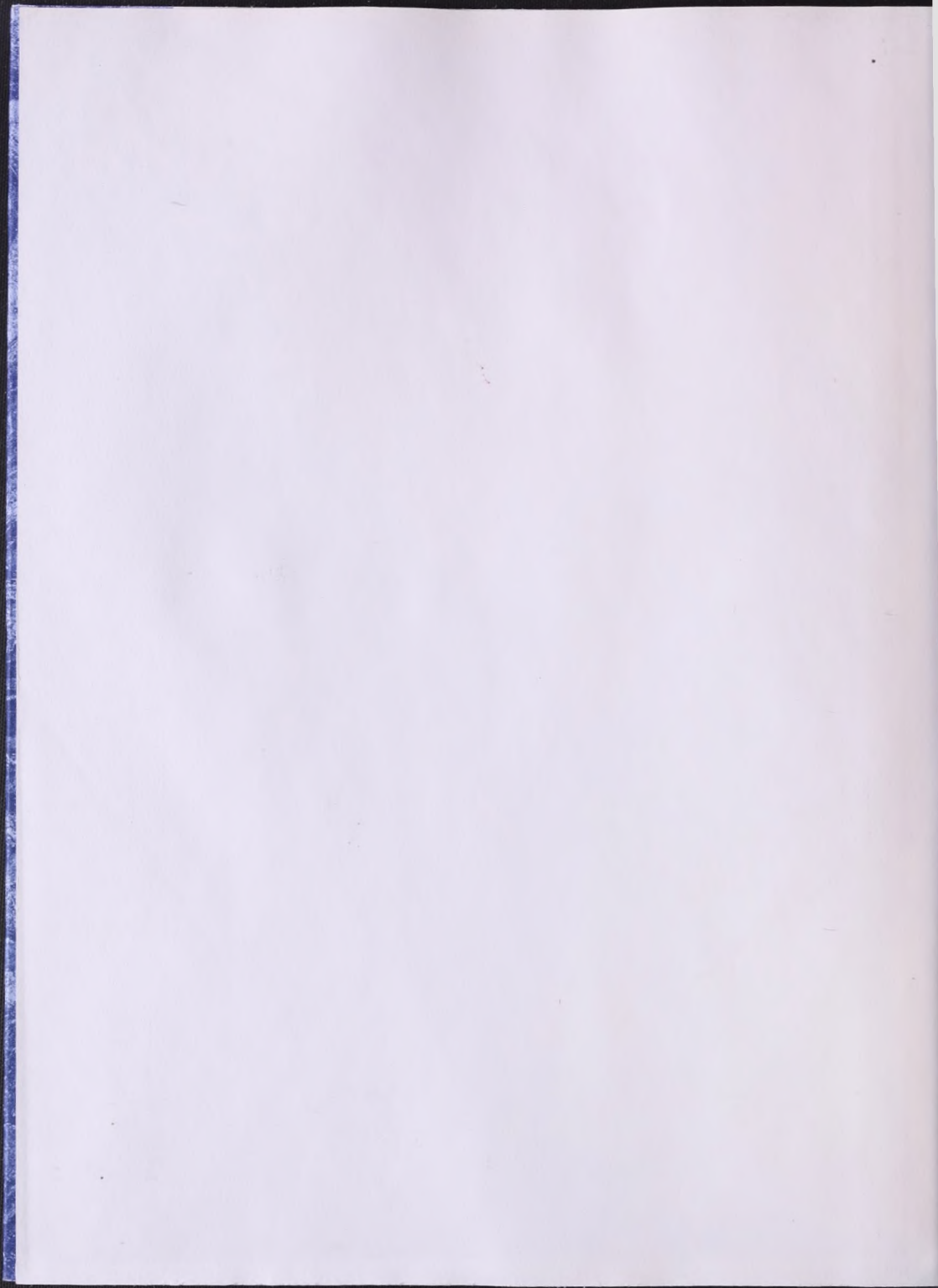


1578773









I. 1. 518. 443

GWIAZDKA

NAPISAŁ / WUJEK CZESIO



LWÓW - POZNAŃ.
NAKŁADEM WYDAWNICTWA POLSKIEGO.

O Gwiazdorku.

Tak nam mówi prawda — bajka :
Kto poprosi Mikołajka,
Temu Święty znieśie z nieba
W darze wszystko, co potrzeba.

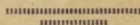
Raz w rok bywa on na ziemi
Z podarkami cudownemi,
W gwiazdkę bywa z darów worem,
I stąd zowią go „gwiazdorem“.

Gwiazdor — to już pewnie wiecie —
Kocha każde grzeczne dziecię,
Grzecznym darów da obficie,
A urwisom — tęgie bicie.

O nim mówi nasza bajka —
Jak prosiła Mikołajka
O laleczki Żabcia mała,
Jak do niego list pisała.

I jak potem Żabcia miła
O aniołkach ślicznie śniła,
Jak Mikołaj z aniołkami
Z nieba zjechał z zabawkami.

Gdy zaś w grzeczność waszą wierzę,
Przeto życzę całkiem szczerze,
By wam także nasz gwiazdorek
Dał na Gwiazdkę darów worek.





Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001002994319

GWIAZDKA.

.....

Gwiazdka, gwiazdka już na świecie,
Ciesz się szczerze każde dziecko,
Chrystus nam się dziś narodził
I nas z smutku oswobodził...

Okna wystawne sklepów jasno oświetlone i pełno w nich zabawek najróżniejszych. Żabcia mała wraca do domu z saneczkowania i staje właśnie przed takim oknem z zabawkami. Czego tam niema! Jest wszystko! Żabcia patrzy i patrzy, i napatrzyć się nie może.

— Tu piłeczki — mała, duża i bardzo duża. A tu misiek, bury niedźwiadek — maleńki i bardzo duży. Ten maleńki to pewnie synek, a ten duży, to pewnie tatuś. O, a tam dziecko w wanience się kąpie, a tam katarynka mała. A tu — ach, te cudowne lalki i laleczki, małe, duże i bardzo duże. Z prawdziwymi włosami. Ach, śliczne to wszystko! Wszystko to chciałabym dostać na gwiazdkę. Muszę napisać liścik do Gwiazdora, to napewno mnie wysłucha.

Tak marzyła i wzdychała Żabcia mała, idąc do domu. A kiedy już grzecznie zjadła wieczerzę, poprosiła mamusię o papier i ołówek i napisała wielki list serdeczny do „Kochanego Pana Gwiazdora“. Potem położyła go na oknie, zmówiła paciorek i poszła spać.

Zaledwie Żabcia usnęła, a już zaczął się cudny sen. Widziała wszystko we śnie i słyszała tak wyraźnie jak na jawie. A ponieważ sen ten był naprawdę zachwycający, przeto tu opowiem, co się jej śniło.



I 1.548.943

* * *

2007 K 1575/M

Śniło się Żabci wielkie niebo. Było tam tak samo wiele śniegu jak na ziemi, a mimo to nie było tam wcale zimno. Rosły tam również świerki, ale o wiele piękniejsze niż na ziemi. Na każdym świerku jaśniały żywe światelka, a światelka te — to gwiazdki mrugające wieczorem na niebie.

I było tam dużo skrzydlatych aniołków, bardzo dużo, którym Pan Bóg udzielił wakacyj, a żeby na czas Gwiazdki były pomocne Gwiazdorowi, któremu było na imię św. Mikołaj. Św. Mikołaj był już bardzo stary, nie mógł się tak szybko ruszać, i oczy miał słabe. A ponieważ był bardzo dobry i dzieci grzeczne bardzo kochał, dlatego uprosił sobie u Pana Boga, że jak dawniej, tak i teraz zawsze schodzić będzie na ziemię w rocznicę Bożego Narodzenia, aby dzieci obdarować podarkami.

Aniołki tedy pomagały mu z wielką radością. Jedne aniołki odczytywały mu listy dzieci, inne znosiły zabawki i podarki, inne pakowały podarki do wielkiego worka i do koszyków, a jeszcze inne, mocniejsze, pomagały mu nieść podarki na dół, na ziemię i roznosić po chatach, domach, dworach i pałacach.

I Żabcia widzi właśnie, jak aniołek odczytuje św. Mikołajowi jej list, tak, napewno list Żabci. Św. Mikołaj słucha, uśmiecha się łagodnie i rozkazał drugiemu aniołkowi:

— Ano, skoro Żabcia tak grzecznie prosi, to zapakuj dla niej kilka podarków. Ale nie wszystkie. Bo gdyby tak wiele dostała zabawek, to napewnoby nie wiedziała, czym najpierw się bawić. I znudziłaby się szybko.

Gdy już wszystko aniołki zapakowały, wtedy Żabci ukazał się nowy obraz. Oto zajęchały długie, bardzo długie saneczki,



jakich nigdy przedtem nie widziała. Sanki z srebrnymi dzwoneczkami. Na sanie te wsiadła chmara aniołków z workami, pełnymi najśliczniejszych podarków. A kiedy już wszyscy usiedli na swem miejscu, wtedy ostatni usiadł św. Mikołaj i zawołał wesoło:

Dalej żwawo, jazda na dół,
Na ten biedny ziemski padół,
Z nami szczęście i wesele
Damy dzieciom uciech wiele.
Niechże wiedzą, że z Chrystusem
Dobry Bóg na świat się rodzi,
Że z Chrystusem wielka przyszłość
Gwiazda szczęścia nad świat wschodzi.

Na końcu miasta, niedaleko parku, stała chateczka. I przed tą chatką właśnie zatrzymały się sanki z nieba. Aniołki rozglądają się ciekawie i wtem słyszą za sobą głos św. Mikołaja:

— W tej chałupce mieszka mała Żabcia. Weźcie z sanek zabawki i pierniczki i zanieście pocichutku do jej pokoiku.

Zabawek i innych podarków dla Żabci było tak wiele, że dźwigać je musiały aż trzy aniołki. Szybko więc aniołki wyniosły wszelkie prezenty i cichuteńko udały się do pokoiku.

Tam w łóżeczku Żabcia mała spała grzecznie, nie chrapała. I przez sen się uśmiechała, tak miluchno, tak rozkosznie, że aż aniołki stanęły w zachwyceniu.

Ale aniołki skrzydlate — to także dzieciaczki i do figielków także mają ochotę, zwłaszcza gdy z Mikołajem chodzą po ziemi. To też, gdy rozpakowały podarki śliczne i zabawki, zaczęły same się bawić. Zapaliły świeczki na choince, śpiewały srebrzystemi

głosikami piękne kolendy. A potem wzięły lalkę, huśtały ją, pła-
sały i bawiły się naprawdę jak aniołki, bez swarów, klótni i krzyku.

A jeden aniołek podszedł na paluszkach do łóżeczka i przy-
glądał się ciekawie a figlarnie Żabci, jakby chciał się z nią bawić.

I długo tam pozostawały aniołki, wesoło się krzątając. Aż
wreszcie noc minęła i nastał świt. Wtedy aniołki zniknęły z domku
Żabci, pobiegły na dwór, gdzie już czekał na nie mocno zziębnięty
św. Mikołaj, siadły na sanki niebieskie i pojechały, niby błyskawica
w górę do nieba, które nazywają swym rajskim ogrodem.

* * *

Wszystko to Żabcia grzeczna widziała przez sen, kiedy spała.
Ładny to był sen — prawda? Ale cudny sen Żabci stał się rzeczywi-
stością. Gdy bowiem rano otwarła oczęta, ujrzała poustawiane
obok łóżeczka i boże drzewko i wózek i lalkę i najrozmaitsze
śliczności. Któż zdoła opisać jej radość! Wszakże wszystko to, o
czem marzyła wieczorem, stojąc przed oknem wystawnem, speł-
niło się co do joty. Św. Mikołaj wysłuchał jej prośby, bo Żab-
cia była grzeczna, posłuszna i pilna.





CHOINKA Z NIEBA.

Przed wielu, wielu laty dwoje sierot wędrowało po świecie, chłopczyk i dziewczynka. Chłopczyk starszy — Jaś i dziewczynka młodsza — Małgosia. Rodziców nie mieli, dlatego biedni byli, bezdomni i zupełnie sami. Ludzie dobrzy przygarnęli czasami Jasia i Małgosię, nakarmili i nawet przyodziali. Ale to nie często się zdarzało.

Wędrowały więc sieroty po świecie. Wędrowały długo. A była to właśnie zima i dzień Bożego Narodzenia. W samą wigilję szli Jaś i Małgosia przez pola, wśród śniegu, w stronę lasu. Spieszyli się, bo za lasem znajduje się wioska, gdzie są ludzie litościwi, którzy ich przyjmą i za stołem wigilijnym posadzą.

Bardzo zmęczeni i głodni weszli do lasu. A las śliczny był, jakby na gwiazdkę umyślnie wystrojony. Cały w soplach lodu i puchach śniegowych. Ale w lesie trochę ciemno było, więc dzieci się bały. Jaś udawał wprawdzie zucha i zaczął gwizdać kolędę o aniołkach, co to gonily się po niebie i złote pióra miały wkoło siebie. Aż zaszli w sam środek lasu. Lecz tu nagle Małgosia ze zmęczenia upadła na ziemię i szepnęła:

— Już nie mogę iść dalej . . .

Jaś przeląkł się jeszcze więcej. Wiedział on, że zimą w śniegu nie trzeba usypiać, bo możnaby zasnąć na śmierć. Ale widząc Małgosię bez sił, powiedział:

— Ano, dobrze, odpoczniemy trochę, a potem pójdziemy dalej. Zobaczysz, niedługo dojdziemy do wioski. Zdaje mi się nawet, że jakieś światło błyszczy między drzewami . . .

Owszem, światelko błyszczało. Ale nie było to okno chaty, jeno hen wysoko nad głowami dzieci zapaliła się pierwsza gwiazda na niebie. Pierwsza gwiazda wigilijna.

Usiadły dzieci pod drzewem. Małgosia cicho jęczy z głodu, zimna i zmęczenia, a Jaś okrywa ją, tuli do siebie i dla dodania otuchy próbuje śpiewać:

Wśród nocnej ciszy
Głos się rozechodzi . . .

Ale po chwili przestał śpiewać, kurcz jakiś za gardło go schwycił, a z oczu łzy się polały.

Siedzą teraz biedactwa cichutko i przytuleni do siebie jak para opuszczonych gołąbków. Śnieg zaczyna padać. Oczy im się kleją i powoli, powoli zasypiają — —

Lecz w tejże chwili właśnie stało się coś dziwnego. Cichy dotychczas las nagle się ożywił i zajaśniał, jakby kto tysiąc świec zapalił. Nad dziećmi niebo się otwarło i na drodze świetlistej fruną ku ziemi rozliczne aniołki skrzydlate, jedne większe, drugie mniejsze. Aniołki większe trzymają w rękę liry złociste i harfy, a dwa największe aniołki niosą prześliczną, dużą polską choinkę z pięknymi wycinankami. Choinkę tę ustawiają aniołkowie przed dziećmi, a aniołki mniejsze na gałązkach choinki zaczynają zawieszać prześliczne gwiazdki promienne. I w tejże chwili Aniołki większe unoszą się nad choinką i na lirach i harfach zaczynają grać precudną, tajemniczą pieśń na chwałę Nowonarodzonego.

A podczas tego niebo roztwiera się naścierzaj i na smudze świetlnej splywa Najświętsza Marja Panna z Dzieciątkiem na rękę, w towarzystwie św. Józefa i Cherubinów. A równocześnie zstąpiła na ziemię taka olbrzymia jasność,

choinka zapłonęła niby zorza, blaski od niej idą przez las cały, na pola, do wiosek. I ludzie wychodzą z domów, podnoszą ręce ku niebu i wołają: — Chrystus nam się narodził. — I pastuszkowie, zapatrzeni w blask gwiazdy betlejemskiej, spieszą do choinki w lesie, gdzie śpią Jaś i Małgosia.

I gdy już wszyscy zgromadzili się koło choinki, stała się rzecz nowa. Oto zpośród gromady aniołów wychodzi postać biała kobiety. Sunie prosto ku dzieciom, pochyla się nad nimi i przytula je do siebie miłośnie. Jest to matka Jasia i Małgosi, która zmarła przed rokiem, a teraz w tę noc Bożego Narodzenia przyszła z niebios do dzieci, by je ogrzać swoim widokiem i miłością macierzyńską.

Dzieci na widok tych wszystkich cudów, na widok choinki i Najświętszej Panienki z Dzieciątkiem, oniemiały całkowicie z podziwu. Gdy jednak ujrzwały swoją matulę, wtedy zawołały głośno:

— Matulu najdroższa! Matulu nasza, przyszedł do nas? Zostań z nami! Nie opuszczaj nas! Myśmy tacy biedni bez ciebie!

I w tejże chwili dzieci zbudziły się — cały obraz zniknął — a nad nimi stał mężczyzna w bogatym futrze, a opodal stały sanie, zaprzężone w dwa siwki. Był to syn dziedzica z pobliskiej wsi, który jechał właśnie z miasta na święta do rodziców.

— Cóż wy tu robicie po nocy? Chcecie zmarznąć? Czemu wołaliście na waszą matulę, czy ona jest tu gdzie w lesie?

— Och, nie, paniczu, — mówi Jaś. — Matula nasza

dawno umarła. My sieroty bez domu. Zmęczeni drogą usiedliśmy trochę, aby wypocząć. I takie ładne rzeczy widzieliśmy. I matula nasza też do nas przysła i uści- skala nas.

— Biedactwa, — mówi syn dziedzica. — Chodźcie ze mną do sanek, zabiorę was do domu mego ojca. — —

A kiedy zajechali przed dwór, syn powitał ojca, wy- prowadził z sani Jasia i Małgosię i powiedział:

— Ojczulku, w lesie znalazłem te dwie sierotki na pół żywe z zimna i głodu. Przywiozłem je do ciebie, chyba się nie gniewasz o to?

— Ależ dobrze, chłopcze kochany, — odrzekł ojciec, — toć sieroty takie, znalezione w wieczór wigilijny, to nakaz od Boga. Przygarnąć je trzeba, ażeby nie zasmu- cił się Nowonarodzony nasz Pan Jezus i Matka Jego Najświętsza.

Potem dzieci obmyto, wykapano w ciepłej kąpieli, dano im nowe ubranka. A potem Jaś i Małgosia, czyści i szczęśliwi, zasiedli do stołu wigilijnego razem z wszystkimi i wesoło zaśpiewali:

W żłobie leży,
Któż pobieży,
Kolędować małemu — — —





W

b 20210504

Krak. Ant. Naul

Kraków

30. 10. 2007r.

31, 982



Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001002994319









1578773

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001002994319